

Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 3/2022 (191)



W Święta Narodzenia Pańskiego składamy najserdeczniejsze życzenia pokoju,
Bożej Radości i Miłości w tym szczególnym czasie.
Niech magiczna moc wigilijnego wieczoru przyniesie
Mieszkańcom powiatu lublinieckiego spokój i radość.
Niech każda chwila świąt żyje własnym pięknem,
a Nowy Rok 2023 obdaruje wszystkich pomyślnością i szczęściem.

Bogusław Hrycyk
Redaktor Naczelny
magazynu społeczno-kulturalnego
„Ziemia Lubliniecka”

Joachim Smyła
STAROSTA LUBLINIECKI

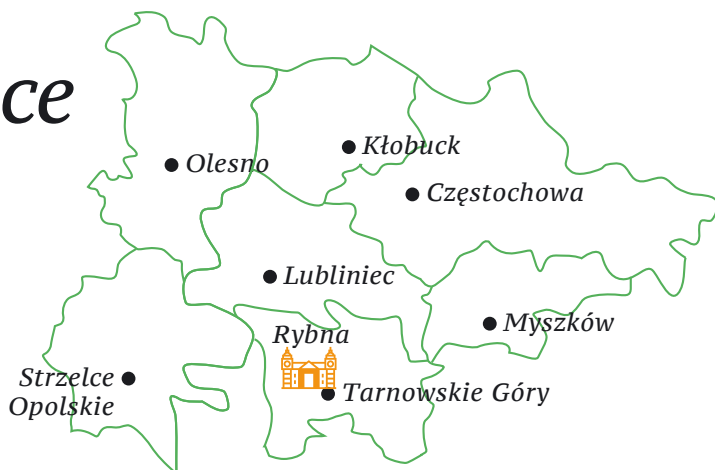
Śląskie dwory i pałace – Pałac w Rybnej



Herb rodziny
Koschützki

OD REDAKCJI!

Drodzy Czytelnicy! Kontynuując cykl z 2019/2020 roku, prezentujemy wybrane śląskie dwory i pałace naszych sąsiednich, śląskich powiatów. Dotychczas przybliżyliśmy Państwu pięć obiektów z miejscowości Brynek, Tworóg, Tarnowice Stare, Strzelce Opolskie i Dobrodzień. Dzisiaj chcemy przedstawić Pałac w Rybnej z powiatu tarnogórskiego.



Bogusław Hrycyk • CD. NA STR. 3



Fasada pałacu z przełomu XIX i XX wieku



Szkoła Strzelecka, lata 20. XX wieku



Siedziba Związku Strzeleckiego, lata 30. XX wieku



Ściana zachodnia, lata 80. XX wieku



Fasada, lata 90. XX wieku



Wnętrze nieistniejącego spichlerza, czerwiec 2021

PAŁAC W RYBNEJ

Najstarszy dokument dotyczący miejscowości Rybna pochodzi z 1415 roku i związany jest z utworzeniem parafii w Tarnowicach. Na przestrzeni wieku osada miała wielu właścicieli. Pierwszy dwór wzniesli prawdopodobnie najstarsi właściciele miejscowości, rodzina Błachów. Około 1732 roku Rybna stała się współwłasnością rodziny Warkocz (Warkotsch), która odkupiła od Jana Kotulińskiego część majątku. Po śmierci Rudolfa Kotulińskiego właścicielami całości została rodzina Warkocz. I tak kolejno Adam (do 1755 r.), Karol Zygfryd (do 1777 r.) oraz Karol Antonii. Po jego bezpotomnej śmierci majątek odziedziczyła żona, Antonina z rodu Bujakowskich. Z jej inicjatywy stara rezydencja została rozbudowana. W 1796 roku powstał murywany pałac w stylu późnego baroku z elementami klasycyzmu, który istnieje obecnie, założono także reprezentacyjny park. W 1829 roku pałac przeszedł w ręce rodziny Chrzęszczewskich, a w 1856 roku rodziny von Koschützkich (Kosickich, Koszuczych). Rodzina była właścicielami majątku aż do 1922 roku, kiedy to ostatni właściciel, Egon von Koschützki, sprzedał majątek. Został on przejęty przez Państwowy Fundusz Ziemi i przekazany Spółce Osadniczej „Ślązak”. W 1934 roku właścicielem został Śląski Związek Strzelecki. W 1939 roku pałac przejęli Niemcy i utworzyli w nim szpital wojskowy. W latach 1943/44 majątek stał się własnością właścicielki Brynka, Marii Henckel von Donnersmarck. W 1945 roku pałac znacjonalizowano i urządzono szpital a następnie mieszkania komunalne. W latach 1974–1980 Zakłady Mechaniczne „Zamet” ze Strzybnicy odbudowały pałac zgodnie z pierwowzorem pod kierunkiem Pracowni Konserwacji Zabytków z Krakowa. W 1983 roku pałac przejęło Stowarzyszenie Polskich Artystów Muzyków (SPAM) organizując cotygodniowe koncerty tzw. „Niedzielne Popołudnia”. W 1991 roku powstało Regionalne Centrum Kultury prowadzące działalność *hotelarsko-gastronomiczną*, a obiekt przejęła Gmina Tarnowskie Góry. W 1997 roku powołano spółkę z o.o. „Pałac w Rybnej”. W latach 2009/2010 dokonano renowacji całej rezydencji, a w 2011 roku utworzono instytucję kultury Gminy Tarnowskie Góry, która prowadzi działalność *hotelarsko-gastronomiczną* oraz organizuje koncerty muzyczne, wystawy i spotkania autorskie.

Bogusław Hrycyk

Ziemia Lubliniecka – Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Bogusław Hrycyk; sekretarz redakcji: Aneta Konieczny; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w składzie: Arkadiusz Baron, Zbigniew Chromik, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Edward Przebieracz, Sebastian Ziółek, Mariusz Żymierski

Zdjęcie na okładce: Czesława Włuka

Adres redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (34) 35-10-500, wew. 601, e-mail: promocja@lublinieck.starostwo.gov.pl

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk;

www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Spis treści

ŚLĄSKIE DWORY I PAŁACE – PAŁAC W RYBNEJ	2
W POGONI ZA SIERAKOWSKIMI RÓŻYCAMI, CIAĞ DALSZY CZ. 1	4
PIERWSZE MIESIĄCE ISTNIENIA PARAFII W JAWORNICY	6
MICHAŁ KAZIMIERZ POLESKI – PIERWSZY POWOJENNY BURMISTRZ LUBLIŃCA	8
WRZEŚNIOWE REFLEKSJE	10
W 100. ROCZNICĘ ŚMIERCI JANA NIKODEMA JARONIA (1881–1922)	12
WIERSZE LUBLINIECKIEGO CHIRURGA MICHAŁA JANUSZA WYRÓŻNIONE W MIĘDZYNARODOWYM KONKURSIE LITERACKIM	13
ODWIEDZINY POTOMKÓW BYŁEGO STAROSTY LUBLINIECKIEGO	14
JAK W KOHCICACH Z ZIMĄ LUD PROSTY SOBIE BEZ NARZEKANIA RADZIŁ	14
LUBLINIEC WCZORAJ I DZIŚ	16

W pogoni za sierakowskimi Różycami, ciąg dalszy cz. 1

W poprzednich numerach naszego pisma usiłowano w tym miejscu, korzystając z odnalezionego artykułu z leksykonu Zedlera (*Grosses vollständiges Universal-Lexicon Aller Wissenschaften und Künste*, t. 32, Leipzig-Halle, 1742), przedstawić zasadniczy szkielet dziejów sierakowskiego rodu Różyców z Hełmu (Rousitz de Helm). Już w tamtych artykułach stwierdzono, że jego prezentacja stanowi dopiero początek pewnego dłuższego procesu badawczego. W niniejszym materiale postaramy się pokazać, jak ważne okazało się to źródło oraz... jak niepełne! Nim jednak przejdziemy do meritum sprawy nie można nie poczynić dwóch uwag: pierwszej – natury teoretyczno-warsztatowej i drugiej – natury, że tak powiemy, dziękczynnej.

Pierwsza z zapowiadanych dygresji: artykuł ponownie podzielony będzie co najmniej na dwie części. Bo trochę dużo kwestii się nazbierało. Ponadto autor musi w nim przeprowadzić pewien eksperyment: rozpoczyna bowiem tekst, w którym wchodzi w regiony badawcze, gdzie nigdy nie śmiał się dotychczas wybierać. Wiedział o nich, ale brakowało mu (niestety wciąż sporo brakuje!) umiejętności warsztatowych niezbędnych w tym obszarze. Po cóż się więc tam wybierać? Problem polega mniej więcej na tym, że istnieje spore prawdopodobieństwo, że Różyce z Sierakowa raczej niewielu interesują. Pies z kulawą nogą nawet nie zajrzy w ich dzieje przez kolejne lata, a piszącego te słowa temat ten akurat żywo interesuje. A, że nie jest w stanie zapamiętać zbyt wiele musi to sobie zanotować. Nie jest to oczywiście wystarczający powód do kątowania kogokolwiek koniecznością czytania tych notatek w gazecie, ale... może są gdzieś jacyś ludzie, którzy chcieliby na ten temat czegoś się dowiedzieć. I stąd ta śmiałość, że notatki o Różycach w gazecie się ukazują. Tak oto, nie pozostaje nam zatem nic innego, jak podjąć ryzyko zmierzania się z tematem, do którego istnieją źródła spoza naszych dotychczasowych doświadczeń. Piszący sam jest ciekaw, co się z tego poukłada.

Uwaga druga: w postscriptum do poprzedniego tekstu o Różycach, oprócz tego, że zapowiedziano kontynuację badań związanych z tym rodem, zaznaczono, że jest to możliwe dzięki kolekcji i wiedzy Pana Olgierda Kniejskiego. W tym miejscu mamy przyjemność raz jeszcze podziękować Panu Olgierdowi. Lecz tym razem nie tylko za użyczenie jego osobistych zbiorów, lecz także za ogromną pomoc w ich zrozumieniu i opracowaniu. Kopie rękopisów bowiem, które dzięki niemu obecnie będą analizowane, pochodzą z XVI wieku i napisane są w języku czeskim. Chęć bliższego poznania interesującego nas tutaj rodu, zmusza do zajrzenia w czasy o 200, 300, a nawet 400 lat wcześniej niż dotychczasowe eksploracje, na które podpisany niżej autor ważył się w swoich podróżach po przeszłości. Nigdy też nie musiał pracować z czeskimi manuskryptami. Jakże to odmienny krajobraz dziejowy i badawczy aniżeli ten, w którym dotychczas się obracał! Potrzebował zatem przewodnika po świecie obcych sobie źródeł. Pan Olgierd Kniejski zechciał nim zostać i pomóc w odczytaniu staroczeskich tekstów oraz poumieszczeniu ich we właściwych kontekstach ówczesnej rzeczywistości. Bez niego tekst niniejszy nigdy nie mógłby powstać. Zatem, jeszcze

raz, z tego miejsca, oficjalnie: „Dziękuję Panie Olgierdzie”! Koniec dygresji numer dwa!

Na wstępie wspomniano, że tekst artykułu z *Leksykonu* Zedlera ma ogromne znaczenie. Po pierwsze porządkuje on dzieje Różyców lublinieckich na tyle dobrze, że potrafimy ich wszystkich po kolei wymienić, od I poł. XVI wieku, aż do końca istnienia męskiej linii rodu w roku 1775. Widać to doskonale, porównując dane z Zedlera z informacjami zebranymi przez Romana Sękowskiego w Herbarzu szlachty śląskiej (zob. R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej. Informator genealogiczno-heraldyczny*, t. VIII, Reich-Rz, Opole 2020, s. 376–378).

Próba rekonstrukcji losów tego rodu dokonana przez Romana Sękowskiego polegała na wymienieniu bliżej nieznanych jego przedstawicieli. Ale też Sękowski, jeden z nielicznych obecnie znawców średniowiecznych i wczesnonowożytnych źródeł do dziejów Górnego Śląska, zebrał co tylko można było w archiwach odnaleźć. To wielka praca. Wyszedł mu zbiór imion i osób występujących w pewnym porządku chronologicznym, ale z bardzo niewielką ilością informacji o tych osobach, albo ich wzajemnych powiązaniach. Tu trzeba wspomnieć, że dokumenty na jakich R. Sękowski pracował, nie pozwalają na dokładną rekonstrukcję losów przedstawicieli jednego rodu na przestrzeni wielu wieków. Natomiast, dzięki relacji z *Leksykonu*, potrafimy wskazać kim są wymienieni przedstawiciele Różyców w konkretnym dokumencie, wspomnianym w Herbarzu. Dla przykładu: R. Sękowski wymienia kilka razy Jana Różyca (to jest nasz Johann I Rousitz de Helm z poprzednich artykułów) oraz jego brata Wiktoryna przy różnych okazjach np. w roku 1567 i 1576, słusznie mniemając (ale mniemając tylko!), że występujący w nich Jan Różyca to jedna i ta sama osoba. W artykule Zedlera poznajemy owego Johanna Rousitza de Helm (Jana Różyca z Hełmu) i rzeczywiście brata Wiktoryna oraz bratanka Jerzego (u Zedlera – Georga von Rousitz de Helm), ochmistrza dworu księcia saskiego, a wcześniej marszałka Jerzego Hohenzollerna. Natomiast znane Sękowskiemu dokumenty nie informowały go, że występujący jeszcze w 1602 roku Jan Różyca, to ten sam Jan wspomniany wcześniej! Podejrzał, że mogła być to jedna i ta sama osoba, ale nie miał na to dowodów. My mamy! Dzięki Zedlerowi. Wiemy, że ów Jan żył niesamowicie długo i jeszcze w wieku 80 lat pojął za żonę Ewę Koszycką z Łagiewnik. I, co jeszcze bardziej zdumiewające, spłodził w 1602 roku syna, również Jana (Johann II Rousitz de Helm). To tylko jeden przykład podkreślający znaczenie relacji spisanej w 1739 roku w starej encyklopedii niemieckiej Zedlera. Musimy jednak złożyć także liczne pokłony wobec pracy R. Sękowskiego – wymienia on bowiem także kilka osób z tego rodu, których u Zedlera próżno byłoby szukać. Jest także w Herbarzu kilka informacji uściślających dane uzyskane w *Leksykonie*. Wszystkie te dane i osoby porównamy w II części niniejszego tekstu, w kolejnym numerze „Ziemi Lublinieckiej”.

Zajmiemy się dzisiaj innymi, bardziej ogólnymi kwestiami, które jednak powinny pozwolić co dociekliwszym

W POGONI ZA SIERAKOWSKIMI RÓŻYCAMI CD.

czytelnikom lepiej pojąć skomplikowane realia dawnego świata albo uświadomić, że badania w tym obszarze są niezwykle żmudne. Dodatkowo uzupełnią one poprzednie dwa teksty o dane, o których przed rokiem z okładem, piszący nie zdawał sobie zbyt sprawy.

Pierwszą taką ogólną kwestią, która u Zedlera została pominięta zupełnie, a jest bardzo istotna i przez to należy nasze poprzednie teksty o nią uzupełnić, jest nazwisko naszych bohaterów. Zedler używa tylko niemieckiej transkrypcji polskiego nazwiska „Rózyce” w postaci: „Rositz de Helm”. Tak też pisaliśmy nazwisko tego rodu w poprzednich artykułach. Jest to wielce mylące, bowiem ród ów używał, przynajmniej przez większość XVI wieku obok rodowego „Rózyce z Hełmu”, także nazwiska Diwkowski, Dywkowski z czeska, albo Dziwkowski, lub Dziewkowski z polska. Na problem ten zwrócił uwagę autorowi niniejszych słów Olgierd Kniejski przy okazji prezentowania artykułu Zedlera na wykładzie w Lubitece.

Wg Herbarza szlachty śląskiej, Dziewkowscy to stara herbowa familia znana podobno już w XIV wieku. Kapitalna zdawałoby się informacja... Ale, zamiast coś rozstrzygnąć, to nam nasze zagadnienie owa rewelacja tylko komplikuje, bo: dlaczego używa tego starego nazwiska polski ród, który w osobie Mikołaja Polaka przybył na Górny Śląsk dopiero w XV wieku z okolic Jędrzejowa, a Dziewkowscy znani są już 100 lat wcześniej w naszej okolicy? Co mamy o tym myśleć?

Myślmy sobie tak, na razie na podstawie zebranych informacji: Roman Sękowski we wspomnianym Herbarzu wspomina niejakiego Maczyssa Zdiwkowicza (albo „Maczyssa z Diwkowicz”), który kupuje w 1441 roku Stare Koźle od Offki z Szymiszowa. Nic specjalnego wydawałoby się... Ale, ale! To jest ów pierwszy dokument w dziejach, w którym wymieniona jest wieś Sieraków oraz jego właściciel Mikołaj Polak, ponoć pierwszy z sierakowskich Róźców! Jest tutaj świadkiem transakcji, w której występuje jako kontrahent jeden z domniemanych Dziewkowskich! A to właśnie nazwisko będą nosić Rózyce do końca XVI wieku! Czy zatem omawiany dokument z 25 maja, gdzie po raz pierwszy wymieniony jest Mikołaj Polak oraz nazwa wsi Sieraków, to jednocześnie ślad jakichś powiązań rodzinnych naszych Róźców z Dziewkowskimi? Czy to przypadek? Może to ślad pewnej, nieznannej już dzisiaj relacji, która zaowocowała przyjęciem przez Róźców nazwiska Dziewkowski? Albo oni od dawna już Dziewkowskimi byli? Niestety historyk musi na razie poprzestać na takich m.in. pytaniach, bo nic więcej w znanych sobie źródłach nie znalazł... Ale, dzięki danym Sękowskiego, relacji Zedlera i dokumentu z 1441 roku, pojawiła się możliwość ich postawienia. A to już zdobycz, bo od pytań wszystko się zaczyna. Bez Zedlera nie wiedzielibyśmy, że Mikołaj Polak to prawdopodobny protoplasta wszystkich Róźców Dziewkowskich. Może zobaczymy czy odkrycie powiązań pomiędzy Mikołajem Polakiem z XV wieku, a Róźcami z XVI wieku oraz zasugerowane wyżej stwierdzone kontakty z domniemanymi Dziewkowskimi już w wieku XV, mają jakiegokolwiek znaczenie. Pozwolić na to może albo odnalezienie nowych dokumentów, albo inne odczytanie dotychczas znanych. Liczymy tu na szczęśliwe oddziaływania zasady „od nitki do kłębka”...

Kolejna sprawa, pozostająca nadal w zawieszeniu, to ów dodatek do rodowego nazwiska Rózyce „z Hełmu” czy poprawniej „z Chełmu”. R. Sękowski pisze, że to pochodzi od nazwy Góry Chełmskiej, czyli Góry Św. Anny. Pisze, ale

źródła nie podaje... Nie mamy też dotychczas informacji, aby Rózyce posiadali majątki wokół owej Chełmskiej Góry. Jedynie jej najstarsza nazwa „Georgsberg” lub „Georgisberg” – Góra św. Jerzego na mapie Helwiga z 1561 roku mogłaby skłaniać do poszukiwania korelacji z Róźcami (często chrzcili oni synów imieniem Jerzy, albo Georg lub Girzyk). Jest to jednak wręcz niemożliwe, bo nazwa pochodzi najpewniej od patrona starodawnego, miejscowego kościółka, który istniał na górze wiele lat przed przybyciem franciszkanów. Był pod wezwaniem świętego pogromcy smoka, bo wierzono dawno temu, że na Górze mieszkał ów straszny gad. Najpewniej, dla ochrony przed nim, istniała tam kapliczka św. Jerzego. I od niej miała swoją nazwę święta góra Górnosłazaków na mapie z XVI wieku.

Natomiast w XV i w XVI wieku, w rejonie współczesnej Góry Świętej Anny dzierżyli swoje dziedzictwo (wieś Poremba) Strzałowie (Strollowie). Niewykluczone, że Strollowie z okolic Góry Św. Anny, to ci sami, z którymi prowadzili Rózyce interesy wokół Jeżowej. Niestety żadna z powyższych informacji nie przybliżyła nas nawet na centymetr do wyjaśnienia zagadki skąd pochodzi przydomek Róźców. Tak oto drugi poważny problem, kwestia pochodzenia dodatku do nazwiska Róźców, że są „z Hełmu” (albo „z Chełmu”), powinna być uznana, naszym zdaniem, za wciąż nierozwiązaną.

I sprawa kolejna w niniejszym tekście – imiona naszych bohaterów. W artykule komentującym zawartość hasła „Rositz de Helm” z *Leksykonu* Zedlera konsekwentnie używaliśmy niemieckich form imion i nazwiska wszystkich występujących w nim osób. Tymczasem oryginalne dokumenty czeskie z XVI wieku podają je w wersji czeskiej: Jerzy – Girzyk, Girzyk; Mikołaj – Mikulass; Jan – Jan lub Hanuss. Co to znaczy? Raczej nic wielkiego. W tej chwili stwierdzić możemy, że o zapisie imienia decyduje język używany w kancelarii w danym czasie (obecnie tzw. język urzędowy). Językiem takim w XVI wieku był język czeski. W kolejnym stuleciu zastąpiony został przez niemiecki i tak pozostało do lat 1922–1945. Nie będzie zatem niczym zdrożnym posługiwanie się dla opisu zdarzeń taką wersją imienia, w jakiej je zapisano w przytomności osoby imieniem tym się posługującej. W epoce nacjonalizmu tj. gdzieś od połowy XIX wieku doszukiwano się w tych językowych zabiegach dowodów na narodowość osób opisanych tymi imionami. Otworzyła się w ten sposób otchłań do manipulacji wszelkiego rodzaju, a których skutki i przejawy odczuwamy do dzisiaj. Tymczasem narodowość ówczesnych ludzi, pomimo że miała swoje odbicie w języku, obyczajach i być może w świadomości, nie miała znaczenia politycznego. Suwerenem bowiem nie był lud, lecz władca. Z tego źródła wypływał też obowiązek lojalności i wierności dla każdego mieszkańca terytoriów, na które rozciągała się suwerenność monarchy. Każdy był tego świadom i była to gwarancja bezpieczeństwa i wolności dla tych ludzi. Stąd polski ród szlachecki czuł się wcale nieźle pod władzą Habsburgów i do głowy mu nie przychodziło, że powinien zachowywać lojalność wobec władców pobliskiej Rzeczypospolitej. Nawet, jeśli tam żyła odrębna gałąź jego rodu. Tak przecież było w przypadku Róźców. I nie tylko ich. Rózyce żyli w Polsce i na Śląsku, Kalinowscy w Polsce i na Śląsku, Kochcicy i Laryszowie związani byli z Czechami. Inne rody z Niemcami. Przykłady możemy mnożyć. Tworzyli oni razem wielobarwną mozaikę, która musiała żyć obok siebie i z sobą, pomimo niewątpliwych różnic. Natomiast podstawą jedności tego rycerstwa był obowiązek lojalności wobec władcy.

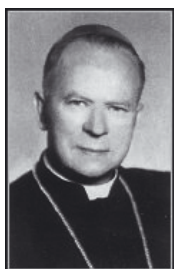
W POGONI ZA SIERAKOWSKIMI RÓŻYCAMI CD.

Ostatnim problemem, który chcielibyśmy poruszyć dzisiaj jest herb naszych Róźyców. Nazwa jego brzmi „Poraj”. Legenda herbowa głosi, że Poraici wywodzą się od brata św. Wojciecha, który przybył do Polski jeszcze przed swoim słynnym bratem-męczennikiem. Uniknął w ten sposób rzezi Sławnikowiców, ale za cenę pozostania w Polsce. Od niego to wywodzą się podobno wszelkie polskie rody pieczętujące się czerwoną różą w polu białym. Od imienia owego Poraja nazwę swoją wzięli i herb Róźyców. W XIV wieku rodzina ta była nie tylko podzielona na wiele gałęzi, ale i mocno rozproszona po całej Polsce (radomskie, sieradzkie, kieleckie). Do najdawniejszych znanych osób posługujących się klejnotem Poraj należał np. autor kroniki i biskup krakowski (pod koniec życia mnich w Jędrzejowie) Wincenty Kadłubek. Autor herbarza polskiego

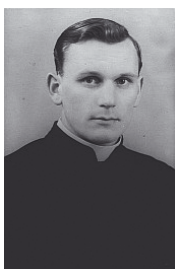
z XVI wieku, Bartosz Paprocki, interesujących nas Róźyców (tych spośród, których wywodził się Mikołaj Polak, właściciel Sierakowa) nazywa Krzepickimi z Boryszowic (o czym była już mowa w poprzednim artykule) i wymienia tam opisanego arcybiskupa gnieźnieńskiego Andrzeja (zm. 1510). A czy nazwisko Krzepiccy i leżąca niedaleko od nas miejscowość Krzepice są ze sobą w jakimś związku? Nie ma na razie źródeł, więc też i nic do powiedzenia nie mamy, ale na zbieżność ową czynimy sobie zakładkę w dokumentacji z naszego pościgu za sierakowskimi Róźycami. Podobno też, ciż Róźyce z Boryszowic, byli jednymi z tych, którzy użyczyli swojego klejnotu bojarom litewskim na zjeździe w Horodle w 1413 roku. Tak oto i na Litwie pojawił się herb Poraj. Pieczętował się nim sam Adam Mickiewicz. Czy któryś z jego antenatów zbrałał się z Róźycami niemal czterysta lat wcześniej?

Arkadiusz Baron

Pierwsze miesiące istnienia parafii w Jawornicy



Bp Herbert Bednorz



ks. Franciszek Miś



ks. Paweł Miś

Źródło: Zdjęcia własnością autora



ks. Józef Żurek



ks. Jan Cichowski

W tym roku minęła czterdziesta druga rocznica poświęcenia kościoła parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Jawornicy. To właśnie 12 października 1980 roku miała miejsce niecodzienna uroczystość poświęcenia nowo wybudowanego kościoła¹. Pomimo nieprzychylnych pogody, wydarzenie to zgromadziło tłumy mieszkańców okolicznych miast i wiosek. Licznie przybyli księża, siostry zakonne i delegacje parafialne oczekiwały tuż przed godziną 14.00 na przybycie ks. biskupa ordynariusza **Herberta Bednorza**². Ubrany w szaty liturgiczne ks. biskup poświęcił mury świątyni, prezbiterium i ołtarz. Następnie rozpoczęła się pierwsza msza święta, podczas której ks. biskup i celebrujący księża m.in. **ks. dziekan Józef Żurek**³, **ks. Franciszek Miś**⁴

(brat tragicznie zmarłego dziekana Pawła Misia⁵, budowniczego niniejszego kościoła) i **ks. Jan Cichowski**⁶ dziękowa-

1 25 czerwca 1980 roku erygowano parafię w Jawornicy, a następnie 5 sierpnia 1980 roku biskup Herbert Bednorz mianował księdza Pawła Misia wikariuszem-ekonomem w nowej parafii. Krótko przed poświęceniem kościoła, a mianowicie 6 lipca 1980 roku, ksiądz Paweł Miś budowniczy kościoła zginął w tragicznych okolicznościach.

2 Herbert Bednorz (1908–1989). Biskup katowicki.

3 Józef Żurek (1933–2009). Proboszcz parafii św. Mikołaja w Lublińcu

4 Franciszek Miś (1924–1981). Od września 1963 roku posługiwał jako wikary w parafii św. Mikołaja w Lublińcu, gdzie proboszczem był jego starszy brat Paweł. 14 lipca 1970 roku otrzymał dekret na rektora kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego w Lublińcu. Zmarł po ciężkiej chorobie 18 grudnia 1981 roku. Został pochowany na lublinieckim cmentarzu.

5 Paweł Miś (1916–1980), proboszcz w Lublińcu. 10 lutego 1961 roku został ustanowiony proboszczem w parafii św. Mikołaja w Lublińcu. 20 marca 1961 roku został mianowany dziekanem dekanatu lublinieckiego. Na ostatniej swojej placówce duszpasterskiej, rozwinął w pełni swoje pasje budowlane. Wyremontował gruntownie kościół parafialny, dostosowując go do wymogów posoborowych. Dokończył prace we wnętrzu Domu Katolickiego, w którym znajdowały się salki katechetyczne, obszerna kaplica i kilka innych pomieszczeń. W dzielnicy Lublińca, Stęblowie, wybudował dom z garażem, w którym zamierzał zamieszkać po przejściu na emeryturę. Spotkał się tutaj ponownie z kłopotami ze strony władz, które uznały, iż garaż będzie służyć jako kaplica. W czerwcu 1977 roku uzyskano zezwolenie, a wiosną 1978 roku rozpoczęto budowę nowego kościoła w Lublińcu-Jawornicy. Zmarł jako wikariusz-ekonom nowej parafii w szpitalu w Częstochowie 6 sierpnia 1980 roku na kilka tygodni przed konsekracją. W mowie pogrzebowej biskup nazwał go budowniczym kościołów. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Lublińcu.

6 Jan Cichowski urodził się 10 listopada 1934 roku w Bytomiu-Suchej Górze. Święcenia kapłańskie przyjął 22 czerwca 1958 roku w Katowicach. Był proboszczem w parafiach: św. Marcina Biskupa i Wyznawcy w Cieszowej i św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Jawornicy. Pełnił m.in. funkcję dyrektora domu rekolekcyjnego w Kokoszcach. Od 2005 roku na emeryturze. Zamieszkał na terenie rodzinnej parafii Świętego Michała Archanioła w Bytomiu-Suchej Górze.

Mariusz Żymierski • CD. NA STR. 7

PIERWSZE MIESIĄCE CD.

li Bogu za nowy kościół, polecając duszę zmarłego budowniczego tego kościoła.

Podczas homilii padły słowa o trudnościach w budowie nowych świątyń w nawiązaniu do przedstawienia sylwetki zmarłego ks. dziekana Pawła Misia.

Po zakończeniu uroczystości miało miejsce spotkanie z budowniczymi kościoła. Parafianie zwrócili się z prośbą do ks. biskupa o szybkie wyznaczenie proboszcza dla nowej parafii. Do czasu mianowania proboszcza posługę tą sprawował ks. dziekan Józef Żurek.

Decyzją ks. biskupa ordynariusza Herberta Bednorza z dniem 22 stycznia 1981 roku proboszczem parafii w Jawornicy został mianowany wcześniejszy administrator ks. Jan Cichowski. W tym momencie otworzyło się przed nim wiele problemów dotyczących uruchomieniem parafii. Kościół był wybudowany, ale brakowało prawie całego wyposażenia. Oprócz zakupionych na uroczystość poświęcenia kościoła dzwonnków, gongu i kadzidła brakowało wielu przyborów liturgicznych. Jeden z emerytowanych księży podarował kilka ornatów, nieszporników oraz cztery świeczniki. Ogromnym problemem była integracja parafian w nowej świątyni, szczególnie ze względu, iż w skład parafii wchodziła mieszkańcy Jawornicy oraz części miasta Lublińca⁷.

Do świąt Bożego Narodzenia udało się proboszczowi wyposażyć kościół w niezbędne szaty liturgiczne i przybory, które ofiarowali różni parafianie. 24 grudnia 1981 roku pierwszą pasterkę bożonarodzeniową w koncelebrze odprawił ks. proboszcz Jan Cichowski i ks. Marian Malcher⁸. W tym też czasie miała miejsce pierwsza kolęda i bezpośrednio poznanie parafian.

Wzbogacając liturgię mszy świętej powołano organistów, lektorów i ministrantów kościelnych. Organizacją powstania chóru zajął się pan Łucjan Kandzia, który pełnił także posługę organisty. Rozpoczęto również naukę dla dzieci i młodzieży religii. Wprowadzono nabożeństwa: nieszpory, gorzkie żale, drogę krzyżową, pierwsze piątki miesiąca, comiesięczne odwiedziny chorych oraz msze św. w Domu Spokojnej Starości. W tym czasie parafia nie posiadała swojego cmentarza, dlatego pochówków dokonywano na cmentarzu w Lublińcu.

Kolejną ważną sprawą była budowa plebani. Prace nad nią rozpoczęto wczesną wiosną 1981 roku z funduszy pozyskanych od parafian oraz niektórych księży. Podobnie jak przy budowie jawornickiej świątyni znaczną część prac wykonywali parafianie przy specjalistycznym wsparciu płatnych fachowców. Pomimo trudnej sytuacji gospodarczej panującej w kraju, cały wysiłek zakupu odpowiedniego materiału spoczął na proboszczu Janie Cichowskim. Doświadczenia nabyte przy budowie kościoła pozwoliły parafianom na

⁷ W skład terytorium parafii wchodziły następujące ulice: Jawornica – Cegielniana, Główna, Kolonijna, Leśna, Polna, Szkolna, Wiejska, Zielona. Lubliniec – Brzozowa, Bukowa, Chłopska, Ciszowa, Częstochowska od 82–91, Jaworowa, Jesionowa, Jodłowa, Klonowa, Kochcicka, ks. Pawła Misia, Podmiejska (do potoku przecinającego ulicę), Słoneczna.

⁸ Marian Malcher (1931–2020). Pierwszą placówką wikariuszowską była parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa w Chorzowie Batorym, następnie parafia św. Andrzeja Boboli w Wirku. Potem został skierowany do parafii św. Józefa w Sadowie z zadaniem pracy duszpasterskiej przy kościele filialnym św. Marcina w Cieszowej z poleceniem wszczęcia prac przygotowujących erygowanie tam samodzielnej parafii. W latach osiemdziesiątych XX wieku, po ogłoszeniu stanu wojennego, powierzono ks. Malcherowi wspieranie inicjatyw charytatywnych np. w zakresie tworzenia ogólnopolskiego ośrodka pomocy dzieciom niepełnosprawnym w Rusinowicach.



*Budowa probostwa przy kościele św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Jawornicy
Źródło: Zdjęcie z Kroniki Parafii w Jawornicy.*



*Uczniowie Szkolnego Klubu Rowerowo-Historycznego z Kochanowic przed kościołem św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Jawornicy
Źródło: Zdjęcie własnością autora.*

prowadzenie szybkiego tempa pracy. Do końca 1981 roku budynek probostwa został postawiony do stanu surowego.

Podjęto również prace wokół kościoła. Posadzono drzewka, krzewy, żywopłot i posiano trawę. Zimą przystąpiono do zakładania instalacji wewnątrz budynku. Wiosną 1982 roku wykonano tynkowanie probostwa i wybudowano budynek gospodarczy. Następnie przystąpiono do prac wykonawczych polegających na zakładaniu posadzek, wykładaniu kafelek, zakładaniu instalacji wodnej i centralnego ogrzewania. Budynek plebani oddano do użytku pod koniec roku z wydzieloną częścią mieszkalną, kancelarią parafialną oraz biblioteką.

Z danych statystycznych z roku 1981 dowiadujemy się, iż chrztu udzielono 38 dzieciom. Pierwszą Komunię Świętą przyjęło 19 dzieci. Udzielono 17 ślubów parom narzeczonych. Zmarło 16 parafian. Parafia liczyła 1420 wierznych. Natomiast dla porównania w 1982 roku dane statystyczne przedstawiały się następująco: sakramentu chrztu udzielona 40 dzieciom, Pierwszą Komunię Świętą przyjęło 24 dzieci, udzielono 9 ślubów parom narzeczonych, zmarło 13 parafian.

Kolejne lata przynoszą m.in. dalszą rozbudowę, uzupełnianie wyposażenia i wystroju kościoła, które trwają do dnia dzisiejszego.

Mariusz Żymierski

Michał Kazimierz Poleski – pierwszy powojenny Burmistrz Lublińca

W państwie polskim urząd Burmistrza Lublińca w 3 okresach historycznych pełniło do tej pory 11 osób. Trzy w latach 1922–1939: Józef Zielenacki, Feliks Orlicki, Robert Skop; trzy w latach 1945–1950: Michał K. Poleski, Augustyn Muszała, Kazimierz Łojas oraz pięć w latach 1990–2022: Eugeniusz Krogulecki, Józef Widuch, Kazimierz Dłubała, Józef Kazik, Edward Mañiura. W okresie od 1950 do 1990 roku władze miasta sprawowali funkcję Przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej lub Naczelnika Miasta. Byli to kolejno: Pantaleon Wencel, Marian Jelonek, Karol Rychlik, Paweł Porąła, Józef Wawrzyńczyk, Ludwik Tabor, Gerard Burek, Józef Dąbek, Henryk Paech, Henryk Osziel i Stanisław Wójcik.

Wśród tych gospodarzy miasta biogram jednej tylko osoby, Michała K. Poleskiego, nie był dotychczas znany.

Michał Kazimierz Poleski urodził się 5 maja 1905 roku. Jego ojcem był Michał Antoni Kazimierz Poleski, właściciel dóbr Włodowice i Rokitno Szlacheckie w ziemi olkuskiej, a matką Lucyna z Szembeków. W 1914 roku rodzina przeprowadziła się do Warszawy, gdzie Michał K. Poleski do 1919 roku uczęszczał do Gimnazjum fundacji Emilia-na Konopczyńskiego. Następnie przeniósł się do Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego, które ukończył w 1923 roku uzyskaniem matury. W tym samym roku rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim, tam uczył się do 1927 roku, by wstąpić wtedy do prywatnej Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie. W 1933 roku złożył podanie o pracę w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, gdzie uzyskał zatrudnienie.

W życiorysie który wtedy napisał (nie podał w nim niestety miejsca urodzenia), Michał K. Poleski podkreślił wychowanie w patriotycznej rodzinie zaangażowanej w odzyskanie przez Polskę niepodległości. Jego pradziadek Ambroży Poleski walczył w insurekcji kościuszkowskiej, dziadek Józef Poleski w powstaniu listopadowym, a ojciec w powstaniu styczniowym, za co był więziony w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Natomiast jego babcia, Ludwika Szembek, była córką Józefa Ignacego Szembeka – pośła ziemi wieluńskiej na Sejm Wielki. W pałacu we Włodowicach ojciec Michała K. Poleskiego otworzył prywatną wyższą szkołę agronomiczną z laboratorium



Michał Kazimierz Poleski (1905–1945)

chemicznym i fizycznym, zgromadził liczny zbiór flory, minerałów, okazów paleontologicznych oraz księgozbiór liczący ponad 10 tys. książek oraz dokumentów. Ośrodek naukowy, który stworzył zyskał miano Aten Olkuskich i odwiedzany był przez wielu badaczy.

Po przeprowadzce rodziny do Warszawy dom Poleskich był miejscem spotkań legionistów Józefa Piłsudskiego, wśród wielu oficerów gościli tam m.in. generał Andrzej Galica i kapitan Józef Relidziński, przyjaciele rodziny. Gdy w 1917 roku zmarł Michał Antoni Kazimierz Poleski „legioniści na własnych barkach zanieśli trumnę na miejsce wiecznego spoczynku”, wspominał syn po latach.

Michał K. Poleski związany był z Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem Józefa Piłsudskiego, za którym prowadził agitację m.in.

przed wyborami parlamentarnymi w 1930 roku. Zamieszczał również artykuły w prosanacyjnym „Expresie Zagłębia” wydawanym w Sosnowcu.

W czasie II wojny światowej Michał K. Poleski wstąpił do Armii Krajowej. Znalazł się w konspiracji w rejonie Lublińca i przewidywany był po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej na starostę powiatu lublinieckiego. Używając pseudonimu „Poraj” pełnił funkcję łącznika w okręgach Lubliniec i Tarnowskie Góry. W dniu 18 stycznia 1945 roku, jeszcze przed ucieczką z miasta Niemców, powołany został Polski Komitet Obywatelski w Lublińcu. Tworzyli go działacze konspiracyjni, a jego przewodniczącym został Michał K. Poleski. W dniu 5 lutego 1945 roku mieszkańcy miasta wybrali Tymczasową Radę Narodową, która mianowała burmistrzem Michała K. Poleskiego, kierującego pracami Zarządu Miejskiego. Funkcję burmistrza miasta sprawował on do dnia 20 lutego 1945 roku, kiedy zastąpił go Augustyn Muszała, przysłany do Lublińca przez nowe władze województwa.

Michał K. Poleski jako przewodniczący komitetu sporządził skierowany do wojewody śląskiego raport z przejęcia władzy w Lublińcu. Ten niedatowany dokument opatrzone podpisem autora jest podstawowym źródłem do poznania pierwszych dni po wkroczeniu armii sowieckiej do Lublińca i powiatu. Jego treść jest następująca:

Sebastian Ziółek • CD. NA STR. 9

MICHAŁ KAZIMIERZ POLESKI CD.

„Dnia 18 stycznia 1945 roku zawiązał się Polski Komitet Obywatelski na miasto i powiat Lubliniec, który objął funkcję władzy administracyjnej w powiecie i mieście. Polski Komitet Obywatelski zorganizował następujące referaty, które częściowo odpowiadały poszczególnym wydziałom miejscowej władzy administracyjnej ogólnej i Zarządu Miejskiego: 1. Służba Bezpieczeństwa, 2. Referat Administracyjny (Wydział Powiatowy), 3. Referat Apropozycyjny, 4. Referat Robót Publicznych i Pośrednictwa Pracy, 5. Referat Szkolnictwa, 6. Referat Spraw Miejskich. Była to organizacja władz bardzo kałużowa, ograniczona rozporządzalnym materiałem ludzkim, ale odpowiadająca najpilniejszym wymaganiom chwili. Służba Bezpieczeństwa powołała do życia Milicję Ludową i aparat śledczy. W pierwszym rządzie zabezpieczono gmachy użyteczności publicznej i zakłady przemysłowe i objęto służbę bezpieczeństwa w mieście i powiecie. Ciągła jednak swawola żołnierzy utrudniała zabezpieczenie mienia państwowego i prywatnego a znaczna część zakładów przemysłowych została obsadzona przez Władze Wojskowe a tym samym niedostępna. Polski Komitet Obywatelski przystąpił do uprzątnięcia miasta ze śladów walki, co jednak było utrudnione ciągłym przemaszaniem wojsk i płądowaniem ze strony żołnierzy i ludności cywilnej. Przystępiono również do rozdawania żywności i przydziału mieszkań pozostającym bez dachu nad głową. W międzyczasie ustanowiona została Wojenna Komendantura miasta i powiatu, która położyła rękę na wszystkich środkach żywności, uniedostępniając je dla potrzeb ludności cywilnej. W tym stanie rzeczy jedna z najważniejszych dziedzin działalności Polskiego Komitetu Obywatelskiego stanęła na martwym punkcie.

Dnia 5 lutego 1945 roku zwołano wiec, na którym polska ludność miasta Lublińca wybrała Tymczasową Radę Narodową Miasta a Tymczasowa Rada Narodowa wybrała burmistrza i jego zastępcę. Na skutek interwencji burmistrza u Wojennego Komendanta miasta został zwolniony i oddany na potrzeby ludności zapas mąki znajdujący się u poszczególnych piekarzy w ilości około 10 t, nadto żyto do przemiału w ilości 40 t i mięso znajdujące się w rzeźni miejskiej i u poszczególnych rzeźników w ilości ogólnej 2 t. Mleka dziennie rozdziela się 4000 l. Miasto Lubliniec potrzebuje żywności w stosunku do dnia 14 w następującej ilości: mąki 250 m [25 t], mięsa 4000 kg. Jedną z największych bolączek miasta w chwili obecnej jest brak prądu elektrycznego, na skutek zniszczenia przewodów na trasie do Chorzowa. Przewody na terenie powiatu Lubliniec są w toku reparacji. Według otrzymanych informacji od specjalnie wysłanych monterów spodziewać się należy połączenia z centralną elektrownią w Chorzowie nie wcześniej jak za dwa, trzy tygodnie.

Sklepy w mieście nieczynne z powodu nie rozstrzygnięcia sprawy towarów, pozostałych jeszcze w sklepach i składach poniemieckich, a zasekwestrowanych przez Wojenną Komendanturę i z powodu braku pieniądza obiegowego. Według ostatnio przeprowadzonej rejestracji ludność miasta Lubliniec liczy 3900 mieszkańców w wieku od 16 do 60 lat. Ogólną ilość mieszkańców w przybliżeniu przyjąć należy na 8000. Obecnie sporządza się wykaz Niemców którzy mają Volkslistę I i 2. Mężczyźni z Volkslistą I i 2 zostali w większości osadzeni w więzieniu.

Powiat Lubliniec liczy 42 gminy wiejskie. We wszystkich

tych gminach zostali już osadzeni sołtysi i zorganizowana Milicja Ludowa. Wójtowie okręgowi nie zostali osadzeni. Obecnie sporządza się rejestrację zapasów zboża u rolników i stanu inwentarzy. Stan ten jest katastrofalny, jeżeli chodzi o materiał pociągowy, brak 90% koni, które zostały zabrane przez oddziały Czerwonej Armii. Stan krów i świń nieco lepszy. Referat robót publicznych i pośrednictwa pracy wykorzystując rejestr ludności wysłał imienne wezwania do pracy. Daje się jednak zauważyć u miejscowej ludności wielką niechęć do podejmowania pracy, jednym z powodów tego objawu może być brak natychmiastowej zapłaty za pracę, skutkiem braku pieniądza obiegowego. Przeciętnie dziennie osiągnięto ostatnio cyfrę 600 osób pracujących fizycznie, lwia część tych osób pracuje przy uporządkowaniu linii kolejowej, a znaczna część w dyspozycji Wojennej Komendantury. Szkół powszechnych w powiecie 39, w mieście 2. Obsadzonych już szkół 22, a czynnych 15. Brak pomocy naukowych, książki dla lektury zbiera się drogą ofiar prywatnych. Zarząd Miejski prawie w pełni zorganizowany. Zaznacza się szalony brak sił lekarskich. Na miasto i powiat funkcjonuje zaledwie 2 lekarzy, z których jeden stale w szpitalu. Stan sanitarny miasta na razie znośny, budzi jednak obawy z powodu nie funkcjonowania wodociągów, których praca uzależniona jest od połączenia z prądem elektrycznym.

Reasumując powyższe stwierdzić należy, że życie w mieście i powiecie przybrałoby niewątpliwie zbliżone do normalnego stanu kształty, gdyby nie swawola żołnierzy, z którą walczą nie tylko organa władz miejscowych polskich, ale również i Wojenna Komendantura, i gdyby nie trudności gospodarcze spowodowane w wielkiej mierze stanowiskiem Komendantury Wojennej, o czym była mowa wyżej. Żywił niemiecki albo zbiegł, albo jest unieszkodliwiony, a pozostające na wolności kobiety Niemki są zatrudnione przy robotach publicznych”.

Michał K. Poleski przeszedł po objęciu funkcji burmistrza miasta przez Augustyna Muszałę do pracy w organizowanym przez Władysława Kutznera Starostwie Powiatowym. Stał jako kierownik na czele Referatu Miasta Opuszczonego, gdzie podlegało mu 15 pracowników. Był również współzałożycielem Polskiej Partii Robotniczej przy starostwie. Do PPR wstąpili również inni członkowie dawnego Komitetu Obywatelskiego, którzy licznie podjęli pracę w magistracie i starostwie, co tłumaczyć można chęcią utrzymania stanowisk oraz infiltracją środowiska komunistycznego przez dawne podziemie niepodległościowe. Pierwszy sekretarz komitetu miejskiego PPR w Lublińcu charakteryzując w lipcu 1946 roku to zjawisko, o którym komuniści dobrze wiedzieli, posługując się ordynarnym językiem napisał: „Magistrat z Burmistrzem ob. Muszałą na czele jest zaśmiecony elementem reakcyjnym; dobrana klika zagnieżdżyła się w Magistracie i w tym duchu też działa. Wniosek stąd, że aparat urzędniczy z burmistrzem na czele musi być zmieniony i zastąpiony ludźmi, którzy się rekrutują z naszych szeregów, a dających rękojmię, że są dobrymi fachowymi i oddanymi towarzyszami. Działanie musi być szybkie i sprawne”. Natomiast w 1948 roku sekretarz powiatowy komitetu PPR w Lublińcu podkreślił w wygłoszonym referacie na spotkaniu z członkami aparatu bezpieczeństwa, w którym omówił początki działalności PPR w powiecie, że

Sebastian Ziółek • CD. NA STR. 11

MICHAŁ KAZIMIERZ POLESKI CD.

„błędem naszej partii było to masowe werbowanie członków do partii, ponieważ przez takie werbowanie wkrały się elementy niewłaściwe i wrogo klasowe”.

Michał K. Poleski został zamordowany w 1945 roku w nieznanym czasie i okolicznościach. W dotychczasowych publikacjach podawano, że stało się to 19 maja. Tymczasem w dniu tym był on po raz ostatni widziany żywy. Starosta Lubliniecki na temat zaginięcia swojego pracownika raportował 30 maja 1945 roku do władz województwa: „Dnia 19 b.m. kierownik Referatu Mienia Opuszczonego obyw. Radca Poleski wydalili się z Lublińca w kierunku Dobrodzienia i zaginęli bez wieści. Mimo poszukiwań ze strony Bezpieczeństwa i Milicji nie udało ustalić bliższych danych”.

Dysponujemy również drugim raportem na ten temat, który napisał w 1946 roku (w marcu lub później) Wojciech Kosmala, żołnierz podziemia antykomunistycznego w Lublińcu. Mimo pewnych twierdzeń jego autora co do czasu wypadków które miały miejsce, których część nie musi być i nie jest zgodna z prawdą oraz innych sprzeczności z raportem starosty, jest to jedyne jak dotąd źródło informacji na temat odnalezienia zwłok byłego burmistrza miasta: „W lipcu 45 zamordowany został w tajemniczy sposób b. członek A.K., śp. Poleski Michał. Wymieniony w czasie konspiracji przewidywany był na starostę miejscowego. Po wkroczeniu sowieków wstąpił do PPR. Pod

koniec czerwca wybrał się do Kochanowic i od tej chwili ślad po nim zaginął. Pomimo usilnych starań UB i MO zaginionego nie odzyskano. Z początkiem lipca znaleziono w rejonie cmentarza wojskowego zwłoki nieznanego mężczyzny z trzema dziurami w tyle głowy kuli rewol. Po rozpoznaniu stwierdzono, że trup ten jest śp. Poleski. W jaki sposób zginął jest do dziś zagadką”.

Pytań i wątpliwości na temat okoliczności śmierci Michała K. Poleskiego jest więcej, np. wystawiony w sierpniu 1945 roku akt jego zgonu jako miejsce śmierci wskazuje Kokotek. Próbując odpowiedzieć na niektóre z nich można zauważyć, że w tym czasie w mieście i powiecie szerzyła się na ogromną skalę przestępczość rabunkowa, zwłaszcza ze strony żołnierzy armii sowieckiej, której przypadkową ofiarą mógł paść były burmistrz. W raporcie w którym Starosta Lubliniecki opisał okoliczności zaginięcia Michała K. Poleskiego znajdują się również następujące uwagi: „Na terenie powiatu grasują liczne bandy uzbrojone i częściowo umundurowane w mundury Armii Czerwonej. Kradzieży i rabunków w okresie sprawozdawczym zanotowano 49. Gminy znajdujące się w pobliżu lasów są zagrożone stałymi napadami”. Raportów o podobnych spostrzeżeniach na temat stanu bezpieczeństwa w powiecie jest dużo więcej.

Michał K. Poleski pozostawił żonę i córkę, pochowany został na cmentarzu parafialnym w Lublińcu.

Sebastian Ziółtek

Wrześniowe refleksje

Opuszczona przez wiarygodnych aliantów zachodnich, którzy mimo zapewnień i zobowiązań zaatakowali Niemcy tylko ułotkami, zdradziecko napadnięta, mimo paktu o nieagresji z ZSRR w dniu 17.09.39 Rzeczpospolita Polska uległa w nierównej, wielotygodniowej walce. Nie mogła nie ulec pod ciosami takiej potęg jakimi wówczas były Niemcy i ZSRR. Z takim trudem odzyskana niepodległość w r. 1918 została ponownie utracona mimo ogromnego bohaterstwa, wręcz heroizmu polskiej armii. Sześć lat krwawej okupacji faszystowsko-bolszewickiej przyniosły Polsce ogrom strat i zniszczeń. Sześć milionów Polaków poniosło śmierć na polach bitew, w więzieniach, obozach, łagrach, niemal wszędzie, nawet w kościołach ginęli ludzie. Po 6-ciu



Obrońcy Warszawy

Michał Janusz • CD. NA STR. 11

WRZEŚNIOWE REFLEKSJE CD.

latach okupacji faszystowskiej polskie terytorium zajęła Armia Czerwona i rozpoczęła się sowietyzacja Polski. Pozbawiona prawie połowy swego terytorium – w tym Kresów Wschodnich – z dużą liczbą zamieszkałej tam ludności otrzymała Polska Ziemię Zachodnią. Na mocy tzw. Manifestu Lipcowego zaczęło zmieniać się oblicze kraju. Nieodwracalnie niszczone odwieczne korzenie polskości pozabawiając wszystkich ziemian /"obszarników"/, zdziesiątkowanych przez okupantów, folwarków wraz z domostwami. Zaczęła się bolszewicka „urawniłowka”, rozparcelowano rodowe posiadłości między mało i bezrolnych chłopów niejednokrotnie niechętnie przyjmujących cudze hektary. Zabytkowe dwory, pałace i zamki, z których oczywiście eksmitowano właścicieli dotychczasowych, zamieniono na szkoły, PGR-y, magazyny, domy mieszkalne lub pozostawiono na pastwę losu by po 45-ciu latach zrezygnować z kłopotliwego nabytku. Trudno opisać ogrom cierpienia i zniszczeń wojennych i powojennych, wystarczy wspomnieć, że z liczby ok 25 tys. zabytków w r. 1945 do lat 90-tych zostało się zaledwie ok 2 tys. Bilans zniszczeń Polski w ciągu 6-cio letniej okupacji jest przerażający, miliony ludzi zginęło, miliony zostały zmuszone do opuszczenia swoich rodzinnych stron, wielu musiało zmienić obywatelstwo a nierzadko i narodowość. Czy mogliśmy wygrać kampanię wrześniową? Wystarczy porównać siły nasze, niemieckie i radzieckie.

Michał Janusz



Polska jazda



Nieproszeni goście

RAPORT O SIŁACH ZBROJNYCH NA POCZĄTKU ATAKU NA POLSKĘ (1.09.1939)

	Niemcy	Polska	
Dywizje piechoty	46	38	
Dywizje zmotoryzow.	45	11 brygad kawalerii	
Dywizje lekkie	4	2 brygady zmotoryzow.	
Dywizje pancerne	7	45 batalion ochrony granic	
Czołgi	3200	ok. 600	
Bombowce	1176	146	tylko w 50% nowoczesne
Myśliwce	771	315	
Samoloty zwiadowcze	356	325	
Inne samoloty	981	56	
Okręty liniowe	2	–	
Krażowniki	–	–	
Niszczyciele	–	4	
Okręty podwodne	7	5	
Flotylla rzeczna	–	8	
Torpedowce	–	2	

ŹRÓDŁO:

- Piśmiennictwo: „Druga wojna światowa, sekrety, dokumenty, fotografie”, Tygodnik wyd. 4.12.1963 Milano
- Straty w świecie nauki w okresie 1939–1945: zginęło łącznie 310 pracowników naukowych tj. 38% w stosunku do stanu przedwojennego. Zniszczono lub zrabowano powyżej 40% dorobku kulturalnego Polski, zniszczono dziesiątki muzeów, teatrów, kin, szkół, bibliotek, szpitali etc. etc.
- Źródło: „Konspiracyjna działalność dydaktyczna i naukowa w latach 1939–1945.
- Aut: Doc: dr n. med. Katarzyna Filipowicz Polańska „Kasia”.

Michał Janusz

W 100. rocznicę śmierci Jana Nikodema Jaronia (1881–1922)

W dniu 27 października w Miejskim Domu Kultury w Oleśnie odbyło się XLII Czwartkowe Spotkanie Muzealne poświęcone wydarzeniu jubileuszowemu. W setną rocznicę śmierci najwybitniejszego liryka górnośląskiego z Ziemi Oleskiej – Jana Nikodema Jaronia, ukazała się na lokalnym rynku wydawniczym publikacja Edwarda Przebieracza „JAN NIKODEM JARON (1881–1922)”, wydana przez Wydawnictwo św. Macieja Apostoła w Lublińcu. Ta próba rekonstrukcji biografii uczciła setną rocznicę śmierci poety, dramaturgisty, publicyści i propolskiego działacza plebiscytowego oraz powstańca śląskiego.

Jan Nikodem Jaroń był związany z Olesnem poprzez swoją rodzinę, której potomkowie mieszkają tu do dnia dzisiejszego, jego imię uwiecznia jedna z ulic miasta, a także niegdyś patronował miejscowemu muzeum regionalnemu. Urodzony w Jastrzygowicach w powiecie oleskim był synem Walentego i Agnieszki z domu Malecha. Jaroń miał liczne rodzeństwo, braci: Roberta, Franciszka, Wiktora, Alojzego, Józefa i siostry: Annę, Zofię oraz Paulinę Jendrsczok (jej wnuczką była prof. dr hab. Ursula Lehr, w latach 1988–1991 pełniąca funkcję ministra do spraw młodzieży, rodziny, kobiet i zdrowia w rządzie Helmuta Kohla). Pod koniec swojego krótkiego życia J. N. Jaroń związał się ponownie z Olesnem, gdy zaangażował się w akcję plebiscytową. Z domu rodzinnego na przedmieściach Olesna uczynił siedzibę sztabu operacyjnego powstańców, sam walcząc na olesko-kluczborskim odcinku frontu północnego III powstania śląskiego.

Spotkanie prowadził Edward Przebieracz – literat, wydawca i autor publikacji o J. N. Jaroniu, którą każdy uczestnik otrzymał na pamiątkę. Szczególnie uwypuklił twórczość Jaronia i zaprezentował analizę jego poezji. Przebieracz cytuje Wincentego Ogrodzńskiego, który określa Jaronia: „Konradem poezji górnośląskiej” i tak pisał o jego twórczości, „jako o zjawisku przełomowym między całą twórczością literacką na Górnym Śląsku, a nieznaną nam jeszcze przyszłością tej literatury. Uczestnicy wysłuchali fragmentu książki,

przeczytanego przez lektora Cezarego Papaja, który to fragment dokonuje syntezy liryków Jana Nikodema: „Jaroń podobnie jak Mickiewicz buntował się przeciwko dotychczasowemu porządkowi świata, pragnął zjednoczyć we wspólnym działaniu pokolenie rówieśników, tworzył więc utwory charakteryzujące się wielką ekspresją, a niekiedy nawet brutalnością oceny rzeczywistości. Mickiewicz o narodach Europy wypowiedział bardzo surowy sąd: *Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy*, gdyż marzył o nowej Europie: zjednoczonej, sprawiedliwej, a przede wszystkim wolnej od feudalnego ucisku i politycznej przemocy. Nasz wieszcz narodowy wierzył w siłę poezji, pewien był, że apel skierowany do młodych w *Odzie do młodości* musi wydać owoce w postaci jednolitego współdziałania w imię wyższych celów. Podobnie wierzył i mający duszę romantyka Jaroń. Dla pochowanego na lublinieckim cmentarzu parafialnym poety owym Kantowym Geniuszem piękna był zawsze Śląsk, była zawsze Polska demokratyczna, oparta na jednym całym ludzie”. Spotkanie opierało się na prezentacji poetycko-muzycznej, bowiem zarówno E. Przebieracz, jak i grający oraz śpiewający wiersze Mirosław Górecki, tworzą poezję.

Edward Przebieracz (rocznik 1962) jest nadzwyczajnym szafarzem Komunii Św., literatem oraz wydawcą. Od 2009 jest dyrektorem Wydawnictwa św. Macieja Apostoła w Lublińcu, które promuje twórczość nieprofesjonalną. Poezja jest mu szczególnie bliska, należy do plejady polskich poetów religijnych Pokolenia JP II. Wydał 8 tomików własnych wierszy. Ten nauczyciel-wychowawca, teolog-katecheta, redaktor-wydawca i krytyk literacki w głębi duszy czuje się poetą, a w swoich wierszach jawi się jako człowiek szczególnie wrażliwy na piękno i duchowość. Jest członkiem redakcji magazynu społeczno-kulturalnego „Ziemia Lubliniecka” oraz miesięcznika parafialnego Parafii św. Stanisława Kostki w Lublińcu „U Oblat”. W latach 2015–2018 prowadził

Ewa Cichoń • CD. NA STR. 9



Promowana książka o Jaroniu i album o Ziemi Świętej – nagroda kogoś dla publiczności.



Dyrektor OMR Ewa Cichoń wita gości



Krystyna Zabawa –wnuczka Pauliny Jendrsczok, siostry J. N. Jaronia



Oleska biblioteka otrzymała książki o Jaroniu



Autograf dla muzeum w Oleśnie



Licznie zgromadzona publiczność



W 100. ROCZNICĘ ŚMIERCI CD.

Lubliniecki Klub Literacki LOGOS. Jest laureatem ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów poetyckich, także nagrody Burmistrza Miasta Lubliniec w dziedzinie kultury.

Mirosław Górecki (rocznik 1953), który pierwszy w Polsce dokonał interpretacji muzycznej wierszy Jaronia, od lat pisze teksty, komponuje, gra i śpiewa. Fani jego talentu określają go „śląskim bardem miłości”. Ma na koncie kilka tomików wierszy. „Tango na boso” – to tytuł jego debiutanckiej płyty CD.

To piękne, nostalgiczne spotkanie z poezją i muzyką swoją obecnością uświetnili mieszkańcy Olesna, Lublińca, a nawet z Warszawy i Kielc, m.in.: poeta, pisarz, bajkopisarz, laureat wielu ogólnopolskich nagród literackich Andrzej Wróblewski z Warszawy, autorka wielu książek o Ziemi Lublinieckiej Maria Dziuk z Kochanowic, prezes Towarzystwa Edyty Stein, oddział Lubliniec – laureat międzynarodowej nagrody im. Edyty Stein Sylwin Behcicki, regionalista i dokumentalista Andrzej Musioł, który na taśmie filmowej utrwalał nasze

spotkanie w MDK, dokumentalistka wydarzeń Wydawnictwa Św. Macieja Apostoła Joanna Markocka z Kielc, naczelnik Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu Starostwa Powiatowego Renata Płaczek-Zielonka, dyrektor Oleskiej Biblioteki Publicznej Ilona Gnacy, przewodnicząca Rady Seniorów Maria Mitrenga, prezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego w Oleśnie Wojciech Łonak, dyrektor Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Gorzowie Śląskim Katarzyna Midura, Mariola Flank z Wydziału Promocji i Rozwoju Gospodarczego Starostwa Powiatowego.

Na spotkanie przybyli krewni Jana Nikodema Jaronia: były burmistrz Olesna Jan Dzierżon z małżonką oraz była dyrektor Oleskiej Biblioteki Publicznej Krystyna Zabawa. Jan Dzierżon jest synem Hildegardy z domu Jaroń, córki Józefa, brata poety. Krystyna Zabawa jest wnuczką Pauliny Jendrszok, z domu Jaroń – siostry J. N. Jaronia.

Artykuł opracowany na podstawie strony internetowej: <https://oleskiemuzeum.pl/2022/10/28/xlii-czwartkowe-spotkanie-muzealne-w-stulecie-smierci-wielkiego-rodaka-jana-nikodema-jaronia/>

Ewa Cichoń – dyrektor Muzeum Regionalnego w Oleśnie

Wiersze lublinieckiego chirurga Michała Janusza wyróżnione w Międzynarodowym Konkursie Literackim

„I tak wszystko zdąża ku jesieni, te wczesne zachody i późne wschody...” – pisał w swoim wierszu Michał Janusz, lubliniecki chirurg, który od lat startuje w konkursach literackich i od lat odnosi w nich sukcesy.

W tym roku w XX edycji Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego i Literackiego im. ks. kan. Józefa Jamroza kapłana męczennika „O autentyczną wiarę” i „O ludzkie serce człowieka”, jego wiersze: „Pocieszenie”, „Skarga” i „Pytania” uzyskały wyróżnienia specjalne.

Na konkurs 525 twórców z kraju i zagranicy przysłało 1587 prac. Tym bardziej cieszymy się, że pośród nagrodzonych osób jest lublinianin.

Michał Janusz znany jest raczej w Lublińcu z zacięcia do cięcia, jak to na chirurga przystało. Niewiele osób wie jednak o tym, że Pan Michał ma również zacięcie literackie i wychodzi mu to na tyle dobrze, że od lat doceniany jest w konkursach literackich.

Aneta Konieczny



PYTANIA

Znowu blask, jesiennego słońca,
Rozjaśnia w październiku Mszaną,
A przecież zawsze przychodzi jesień,
Zawsze wrzesień zwiastuje październik.

Kiedy rodzi się w sercu nienawiść?
Wszak dziećmi jednego OJCA jesteśmy.

Co zmysły i wolę wypełnia skrycie,
Zanim nienawiść dojdzie do serca?
Najpierw chyba wiara zanika,
A przecież cuda czynić powinna.

Myśli i słowa ranić potrafią,
Jak wysuszone ściernisko rani,
Zmęczone nogi pielgrzyma,
Na szlaku pątniczym.

POCIESZENIE

I tak wszystko zdąża ku jesieni,
Te wczesne zachody i późne wschody.

Te drzewa białe kwiatami,
I ta zieleń świeża i czysta,

I znowu drzewa ozłoci, październikowe
słońce,

A wczesny zmierzch listopadowy,
Zastłoni nagość, wstydliwą drzewa.

I tak wszystko się powtarza,
Jak w kolorowym kalejdoskopie.

SKARGA

Patrzę na was rodacy,
I nie wierzę,
ja się zabić dałem z prawdą,
zakatowali mnie.

Prawdę mówiłem,
A wyrzucony...
Jak rozbite zwierciadło,
Czekałem na wybawienie-na śmierć.

Krzyże chcecie zdejmować,
Na UKRZYŻOWANEGO rękę podnosicie,
Uschnie ta ręka co się na krucyfiks targnie,
Wszak tylko w tym znaku ZWYCIĘŻYSZ.

Michał Janusz

Odwiedziny potomków byłego starosty lublinieckiego

Z ogromną przyjemnością gościliśmy w Starostwie Powiatowym potomków byłego starosty lublinieckiego Mariana Bielaka, który objął ten urząd w marcu 1946 roku. Syn – Jacek Bielak i jego bratanek Zbigniew Bielak zwiedzili gmach starostwa, podzielili się swoimi wspomnieniami związanymi z Lublińcem, m.in. mogliśmy zobaczyć pamiątkowy dyplom, który otrzymał Marian Bielak w dowód uznania za wybitne zasługi w dziedzinie wspierania sportu z okazji X-lecia istnienia Lublinieckiego Klubu Sportowego.

Z KART HISTORII

Pierwszym starostą po przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski był **Kazimierz Grzymała-Niegolewski**. Pełnił on tę funkcję do chwili śmierci w dniu 1 stycznia 1924 r. W marcu 1924 r. na wakujące stanowisko mianowano **Pawła Piechaczka**, który przewodził powiatowi do 1927, kiedy jego miejsce na 5 lat zajął **Jan Wyglenda**. W latach 1932–35 starostą był **N. Biolik**, a następnie do wybuchu wojny – **dr Olszewski**.

W 1939 roku władze niemieckie włączyły ponownie do powiatu lublinieckiego jego część, z której w 1922 r. utworzono powiat dobrodzieński, a starostą został **Henryk Wartmann** – były starosta w Dobrodzieniu.

Od 1942 do 1945 roku starostą był **N. Jenker**, który równocześnie pełnił funkcję starosty oleskiego. Jeszcze w czasie trwania działań wojennych, 13 lutego 1945 roku przybył do Lublińca p.o. wojewoda śląski **plk. Jerzy Ziętek** z grupą działaczy celem

obsadzenia stanowisk kierowniczych w administracji.

Od tego dnia rozpoczęła działalność starostwo lublinieckie na teren powiatu sprzed 1939 r. z **Władysławem Kutnem** jako starostą i **Rubinem Suchoniem** jako wicestarostą.

W styczniu 1946 roku starostą został **Leon Raszyk**, a w marcu tego roku funkcję tę przejął **Marian Bielak** – potomek generała wojsk tatarskich w służbie króla polskiego. Po wprowadzeniu w 1950 r. zmian w zasadach działania jednolitych organów władzy państwowej starostwa zastąpiono prezydiami powiatowych rad narodowych, a starostów zastąpiono przewodniczącymi prezydiów tych rad, którymi kolejno byli:

1950 – 1952 – **Jan Suchoń**

1952 – 1954 – **Grzegorz Sabuda**

1954 – 1957 – **Franciszek Kisza**

1957 – 1962 – **Władysław Zupok**

1962 – 1970 – **Marceli Mokwa**

1971 – 1973 – **Ryszard Matysiakiewicz**

1973 – 1975 – **Stefan Kaczmarek**

W roku 1975 po utworzeniu 49 województw powiaty przestały istnieć jako jednostki terytorialnego podziału kraju, a powiatowe rady narodowe i ich prezydium rozwiązano.

Aneta Konieczny



Jak w Kochcicach z zimą lud prosty sobie bez narzekania radził

(NA PODSTAWIE WYBRANYCH FRAGMENTÓW KOHCICKIEJ KRONIKI SZKOLNEJ)

Z dużym smutkiem i niepokojem obserwuje się narastającą w społeczeństwie skłonność do narzekania i braku radości. Mało kto jednak zdaje sobie sprawę, że narzekanie uszkadza mózg powodując obumieranie jego neuronów. Najbardziej zagrożona jest część odpowiedzialna za kontrolę emocji i podejmowania decyzji oraz obszary związane z zapamiętywaniem, uczeniem się i inteligencją. Co gorsza, destrukcja mózgu następuje zarówno u tego, który narzeka jak i u tego, który słucha. Narzekamy na wszystko zaczynając od pogody a kończąc na najbliższych, a czy potrafimy jeszcze poczuć wdzięczność i zadowolenie z tego co mamy?

Nie wiadomo jaka zima czeka nas tego roku, gdyby jednak okazała się ciężka przenieśmy się wstecz o jeden wiek i zobaczymy jak ludzie podchodzili do kwestii pogody, zaopatrzenia w opał czy podarunków z okazji świąt Bożego Narodzenia. Czy robili z tego rozdmuchaną do granic możliwości medialną katastrofę, czy też trudna sytuacja mobilizowała ich do pomocy tym, którzy mieli jeszcze gorzej.

Koniec XIX wieku był dość łaskawy, a zimowa aura wydawała się wręcz mobilizować społeczeństwo do sumienności. W roku 1894 podczas zimnego i śnieżnego miesiąca stycznia (trwało ok. 14 dni) podawano dzieciom z Pawełek, Szklarń, Środkowego Folwarku i Imahowa ciepłą zupę. Na pokrycie związanych z tym niezbędnych wydatków miejscowy królewski lokalny inspektor szkolny Sylwiusz von Aulock przeznaczył 10 marek z kasy szkolnej, za co zakupiono 14 litrów kaszy gryczanej, 14 litrów kaszy jęczmiennej, 12 litrów prosa, 1,5 kg słoniny i 3 dekagramy soli. Do gotowania ciepłej zupy podarował królewski szambelan Pan Sylwiusz von Aulock 2 metry sześciennie drewna osikowego. O przygotowanie zupy zatroszczyła się żona nauczyciela głównego. Przydział zupy dla dzieci spoza wsi miał znakomity wpływ na frekwencję szkolną dzieci, które pomimo wietrznej i mroźnej pogody przychodziły do szkoły niemal w komplecie i bez spóźnień.

M. Koza • CD. NA STR. 15

JAK W KOCHCICACH CD.

Zwróćmy uwagę zwłaszcza wtedy, kiedy już sami nie wiemy co by tu jeszcze kupić naszym pociechom, co kiedyś było rarytasem i powodem do radości. 23 grudnia 1905 rozpoczęły się ferie świąteczne. Tego dnia o godzinie 17 obdarowano w zamku 22 dzieci szkolnych pochodzących z okręgu dworskiego. Pan hrabia Ludwigo Karl von Ballestrem uczestniczył w uroczystości. Muzyczną częścią kierował nauczyciel główny Pfitzner. Każda dziewczynka otrzymała po fartuchu, książkę z bajkami, chustę na ramiona, orzechy i pierniki. Chłopcy dostali jedną chustę, koszulę wełnianą, piórniki, orzechy i pierniki. Uroczystość trwała ok. 45 minut. Ferie trwały do 3 stycznia 1906 roku.

W lakoniczny sposób przedstawiona została zapewne trudna, jeśli nie tragiczna sytuacja szkoły po zakończeniu pierwszej wojny światowej w roku 1918. Do historii przeszły fakty, a nie oskarżenia i opinie ekspertów. Ponieważ starostwo nie przysłało, mimo obietnic, racji węgla opałowego, musiano w trakcie zimnych miesięcy ogrzewać klasy drewnem. Nie było to możliwe na dłuższy czas i dlatego szkoła musiała zostać w dniu 20 listopada zamknięta. Trwało to do 13 stycznia. Kolejny okres zamknięcia szkoły przypadł na okres od 29 stycznia do 3 lutego. Dopiero po tym dniu ponownie podjęto naukę w trybie nieprzerwanym. Z powodu niedoboru węgla oraz materiału oświetleniowego, podczas całego semestru zimowego nie prowadzono nauki w szkole doksztalającej.

Kolejny rok okazał się jeszcze gorszy, jednak nie wpłynęło to na obniżenie morale, a wręcz przeciwnie: ponad obawy przebija się wdzięczność. Na początku listopada roku 1919 nastąpiły silne mrozy. Wkrótce spadł śnieg. Mróz i opady śniegu trzymają do dzisiaj (20.11). Z powodu przedwczesnego nadejścia zimy zbiory buraków – w tutejszym majątku ich całość jeszcze jest na polach – są zagrożone. Jest już tutaj dzięki Bogu po wykopkach ziemniaków, ale w innych miejscowościach są jeszcze ich duże ilości do zebrania. I tak to wygląda na całym wschodzie naszej ojczyzny. Co jeszcze przed nami? Tak jak przed rokiem, tak i w tym nie umie się szkoła zaopatrzyć się na czas w węgiel na zimę. Z powodu niedoboru węgla w dniach 3–9 listopada szkoła musiała być zamknięta. Od 10 listopada odbywają się mocno skrócone zajęcia, ponieważ tylko jedna klasa jest ogrzewana dzięki zabezpieczonemu węglowi.

W trudnych momentach ludności cywilnej przyszedł z pomocą wojsko... Od wielu miesięcy wioska nasza jest objęta kwaterekami wojskowym Reichswehry. Obecnie ludność żyje z żołnierzami bardzo dobrze. Konie wojskowe za małą opłatą

(3 marki od konia za dzień) są wypożyczane gospodarzom do wszystkich prac rolnych. Żołnierze pomagają też chętnie niektórym gospodarzom, u których kwatery. Kuchnia polowa stoi na szkolnym podwórzu i codzienne karmi wielu biednych ludzi i dzieci szkolne. A ponieważ jedzenie jest rzeczywiście pożywne i smaczne, to ciżba wokół kuchni jest spora. Ostatni żołnierze opuścili naszą wioskę 6 lutego 1920 roku. Ciężko przeżyli wszyscy to odejście. Kilka dni przedtem, w sali pana Kubannka zorganizowano uroczyste pożegnanie, które przebiegło wspaniale.

Kolejny rok nie był nic łatwiejszy, jednak zła pogoda nie przysłoniła ludziom radości z dziś wydawało by się drobnych rzeczy. W tym roku zima przysłała bardzo wcześnie. Pierwsze mrozy wystąpiły już w środku października. W końcu tego miesiąca było już średnio 8–10 stopni poniżej zera. Okres

zimna trwał kilka tygodni i ludzie opóźniali się z pracami polowymi. Z wykopkami spieszono się bardzo i były już one ukończone zanim przyszedł mroz. Ale zagrożone jest zaopatrzenie miast w ziemniaki. W ostatni dzień szkolny przed feriami zorganizowano w szkole piękną uroczystość świąteczną dla dzieci składającą się z przedstawienia dwóch bożonarodzeniowych scenek, przemowy, recytacji świątecznych wierszy i śpiewu kolęd. W związku ze świętami dzieci otrzymały podarunki gwiazdkowe. Były jabłka, orzechy, pierniki i przeróżne prezenty. Radość dzieci była wielka. Każde dziecko dostało liczne prezenty. W sobotę

przed świętami odbyło się też zwyczajowe obdarowanie w zamku. Bogato obdarowano po jednym dziecku z każdej rodziny z dworu. O wykonanie kolęd zatroszczył się nauczyciel główny. Dlatego otrzymał od hrabiego zajęcia bożonarodzeniowego, dwa karpie i tom Podróży i przygód myśliwskich Bergera. Dzięki pośrednictwu radcy Krauge'go przekazano biedniejszym dzieciom z tutejszej szkoły buty i skórę i podeszwy (31 par butów i 19 sztuk podeszw). Cena butów była znacząco niższa od obecnych cen rynkowych. Buty o wielkości 36–40 kosztowały 90 marek, wielkości 31–36 – 68 marek, o rozmiarze 27–30 – 58 marek. Skóra na podeszwy została rozdana uczniom za darmo.

Trudne czasy tworzą silnych ludzi. Silni ludzie, to nie ci którzy potrafią jedynie kosztem drugich walczyć o swój interes, lecz dla wszystkich tworzą dobre czasy. Uczmy się zatem od naszych przodków jak stawać się mężnymi, jak cieszyć się każdym dniem, każdym drobiazgiem, bo jak pokazuje historia, nie jest to takie oczywiste. Im mniej narzekamy, tym więcej mamy czasu i możliwości by zaradzić problemom... i tego Państwu, i sobie na ten nowy rok życzę!

M. Koza



Lubliniec wczoraj i dziś



W 1929 roku w Parku Grunwaldzkim udostępniono mieszkańcom nowo utworzony staw kąpielowy. Kąpielisko wyposażono w kabiny-przebieralnie, drewniane schody do zejścia do wody, 4 łodzie, które wypożyczano, łódź ratowniczą oraz apteczkę i jedno koło ratunkowe. Wstęp na obiekt był płatny, bilety sprzedawał kąpielowy, a w nocy pilnował stawu i parku stróż. „Basen kąpielowy pod gołym niebem”, jak go określano, czynny był od 8.00 do 20.00. Część obiektu była oświetlona lampami elektrycznymi. Od 1931 roku



staw oddawano w dzierżawę. W latach 1935–1936 kosztem 45 tys. złotych pozyskanych z Funduszu Pracy wybudowano kanał doprowadzający wodę do stawu o wymiarach: 540 metrów długości, 20 metrów szerokości oraz 2 metry głębokości. Wykonali go zatrudnieni bezrobotni z miasta i powiatu. Nad kanałem zbudowano drewniany most. Przeprowadzenie wykonali żołnierze 74 Górnosląskiego Pułku Piechoty. Drewniany most z czasem rozebrano, by później zastąpić go obecnym, stalowo-drewnianej konstrukcji wiszącej.



Willę zbudował w 1892 roku Reinhold Kielmann, właściciel lublinieckiego zamku. W 1902 roku odsprzedał budynek szpitalowi psychiatrycznemu. W latach 1903–1922 wykorzystywany był na cele szpitalne. W latach 1923–1925 mieścił się w nim dom dzieci kalekich, następnie w budynku umiejscowiono bursę dla uczniów Wyższej Szkoły Miasta Lublińca. Po wybudowaniu w latach 1928–1930 nowej bursy, budynek wrócił do zasobów szpitala. W latach 1939–1945 niemieccy lekarze: Ernst Buchalik i Elisabeth Hecker w funkcjonującym tam dziecięcym szpitalu psychiatrycznym (tzw.



oddział B) zamordowali, aplikując wysokie dawki leków, co najmniej 194 dzieci, które nazistowskie władze uznały za bezwartościowe i niemożliwe do wyleczenia. Szacuje się, że ofiar mogło być ponad 200, a nawet 300, ich dokładna liczba prawdopodobnie nigdy nie zostanie poznana. Za dokonane tam zbrodnie nikogo nie pociągnięto do odpowiedzialności, a sprawcy po wojnie dalej wykonywali praktykę lekarską. W 1977 roku budynek zaadaptowano na cele mieszkalne dla pracowników szpitala.

Tekst i zdjęcia archiwalne – Sebastian Ziółek; Zdjęcia – Mirosław Włodarczyk